POŚWIĘCENIE I OTWARCIE

MUZEUM

ZASŁUŻONYCH POLEK

WE LWOWIE

W DNIU 19 STYCZNIA 1930 ROKU

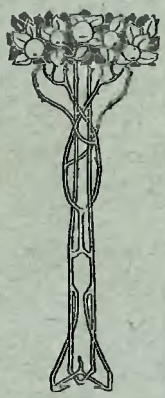

NAKŁADEM ZJEDNOCZENIA POL. CHRZEŚC.
TOWARZYSTW KOBIECYCH WE LWOWIE

POŚWIĘCENIE I OTWARCIE

MUZEUM

ZASŁUŻONYCH POLEK

WE LWOWIE

W DNIU 19 STYCZNIA 1930 ROKU

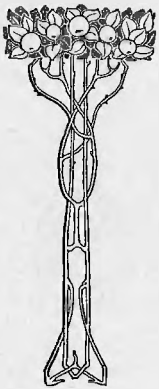

NAKŁADEM ZJEDNOCZENIA POL. CHRZEŚC.
TOWARZYSTW KOBIECYCH WE LWOWIE

SZ 1h 1

3113578

I

K-74/5828
9.5. 15.-

Z DRUKARNI ZAKŁADU NARODOWEGO IM. OSSOLIŃSKICH WE LWOWIE

POŚWIĘCENIE I OTWARCIE MUZEUM ZASŁUŻONYCH POLEK WE LWOWIE

W DNIU 19 STYCZNIA 1930 ROKU.

O godzinie 12 w południe w lokalu, należącym do Ossolineum, przy ulicy Ossolińskich 11, poświęcił ks. dr. Zdzisław Obertyński pierwszą salkę, przeznaczoną na muzeum, wobec zebranej publiczności, przeważnie kobiecej.

Po akcie poświęcenia przemówiła prezydentka Zjednoczenia Polskich Chrześcijańskich Towarzystw Kobiecych, Eleonora księżna Lubomirska, zawiadamiając zgromadzonych, że spełniając wolę legowaną Zjednoczeniu przez zmarłą Antoninę Machczyńską, otwiera Muzeum Zasłużonych Polek, mimo wielu trudności, na jakie akcja ta, od początku podjęcia jej, natrafiała. Lękając się krytyki, z umysłu tak mało zaprosiła panów, wybierając tylko tych, na których sympatje myśl p. Machczyńskiej, w czyn wprowadzona, mogła liczyć. Spełnieniu trudnego zadania dziwić się nikt nie będzie w naszym Lwowie, w którym tak niedawno nawet mali chłopcy, nawet słabe kobiety chwytały za broń i przyczyniły się bezwarunkowo do odparcia wroga i odnie-

sienia zwycięstwa. Podobnie i w tej chwili, dwie słabe kobiety, których głowy przyprószyła siwizna, nie wahają się podjąć trudnego zamierzenia, gdyż wiedzą, że trwając przy podjętej myśli uparcie, oddając jej swe najlepsze chęci i pracę, celu dopną i odniosą na całej linji zwycięstwo.

Po tem przemówieniu, witanem przez zgromadzonych radośnie, przemówił Andrzej ks. Lubomirski, kurator Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, nie dziwiąc się ze strony kobiet chęci założenia takiego Muzeum u nas, gdzie od czasów najdawniejszych kobiety odznaczały się mądrą radą w pokoju, a dzielnością, a nawet bohaterstwem w czasie wszelkich zawieruch wojennych. Żałował przytem ks. kurator, że gmach Ossolińskich jest tak przepełniony księgozbiorem i zbiorami muzealnemi, iż nie może pod swym dachem umieścić naszego niewieściego Muzeum aż do czasu wykonania planowanej rozbudowy Zakładu, użycza nam więc narazie salki w swoim budynku, przyległym do Bibljoteki im. Ossolińskich i Muzeum im. Lubomirskich. Krótkie to przemówienie było wielkiego znaczenia dla Muzeum Zasłużonych Polek, gdyż było już bądź co bądź jakby urzędownem objęciem opieki nad młodą naszą powstającą, a ubożuchną instytucją, to też Sekcja Muzealna Zjednoczenia przyjęła słowa pana kuratora z żywą radością.

Trzecia z kolei mówiła p. Marja Bruchnalska, odczytując krótki rzut oka na początki i rozwój muzeów wogóle, a w szczególności kilku naszych krajowych,

tłumacząc w ten sposób śmiałość nazwania pierwszej salki naszych zbiorów Muzeum Zasłużonych Polek:

„W Polsce mawiano zawsze: kiedy trwoga, to do Boga. Tak bywa i teraz. Sekcja Muzealna w Zjednoczeniu Pol. Chrz. Towarzystw Kobiecych wezwała dziś Boga na pomoc, dla uświęcenia swych zamierzeń; znaczy to, że znajduje się ona w trwodze. Nieinaczej: jest w trwodze rzeczywistej. Jak bowiem zdoła wytłumaczyć dzisiejsze swoje zuchwalstwo, którem kierując się, pozwoliła sobie sprosić tyle pań, tak świetne grono, na otwarcie ubożuchnej izdebki, której nie waha się nazwać: „Muzeum Zasłużonych Polek“? Jakże butnie, zda się poczyna sobie, głosząc nietylko we Lwowie, ale po całym kraju, a nawet poza jego granicami, że odtąd wzywa wszystkie Polki do współpracy na pożytek ojczyzny i na chwałę Bożą.

Sekcja Muzeum jest w trwodze niemałej, przeszedłszy ciernie krytyki, niedowierzania i zdziwienia, nietylko ze strony mężczyzn, ale co gorsza — i kobiet. Aby się zatem uzbroić w odwagę, poprosiła o błogosławieństwo Kościoła, gotując się zaś do otwarcia swego przybytku, rozważała swoje początkowe ubóstwo i porównywała je z bezcennemi skarbami muzeów zagranicznych i krajowych. Nie zaniedbała przytem poznać, jaki bywał początek owych zbiorów, tych wspaniałych instytucyj, i o dziwo i radości, przekonała się, że początek niezawsze olśniewał bogactwem.

Pierwsze, przekazane przez naukę muzeum świata, miało być w Aleksandrji, założycielem zaś jego Ptole-

meusz II, który powołał je do życia blisko na dwa i pół wieku przed Chrystusem. Odrazu rozwinęło się wspaniale. Składały je trzy sale: w jednej można było się przechadzać, oglądając prawdopodobnie zbiory, w drugiej odpoczywano siedząc, trzecia, duża, była salą jadalną dla uczonych, których państwo utrzymywało swym kosztem, aby mogli bez troski oddawać się nauce. Stąd widzimy, że z tem muzeum, praojcem wszystkich innych, mierzyć się nie możemy zgoła; z zagranicznemi zatem splendorami musimy zerwać zupełnie, a rozglądnąć się w tych, o wiele późniejszych, ale już naszych, własnych zdobyczach kulturalnych, krystalizujących się w zbiorach, zwanych muzeami.

Jeden z tych zbiorów, sercu polskiemu najbliższy, leżący wprawdzie poza granicami Polski w czasach jej niewoli, ale nawskroś nasz, to muzeum, założone przez hr. Platera w zamku rapperswilskim r. 1870. Początek jego był nader skromny: Nie istniały środki finansowe, ludzi do pracy zrazu też nie było, gotowych zbiorów było jeszcze skąpo, istniała tylko konieczność ześrodkowania w jednem ognisku cennych pamiątek, rozsiewanych na obczyźnie przez emigrację. Potrzebę tę odczuł dobrze Władysław hr. Broel-Plater i ze „zwykłą sobie rzutkością i niepoślednią ducha energją“ — piszą późniejsze kroniki muzeum — „biorąc rzecz całą na swoje barki, całe poświęcając mienie, założył i powołał do życia instytucję, której dał na imię Muzeum Narowe Polskie“. Pobudką ostateczną do tej akcji było postawienie pamiątkowej kolumny właśnie w Rapperswylu

w setną rocznicę konfederacji barskiej. Oto jego początek.

W ten sposób Muzeum, uznane za własność narodu, miało być obrazem Polski pod względem historycznym, naukowym, literackim i artystycznym. Szlachetny jednak inicjator zaczął się niebawem uginać pod ciężarami, jakie wziął na siebie, gdyż sama restauracja zamku, opuszczonego i pachnącego ruiną, miała kosztować do 40.000 franków. Nie ugiął się jednak — przeciwnie: aby zainteresować zbiorami społeczeństwo polskie, a pobudzić ludzi majętnych do ofiarności, otworzył Muzeum, choć dopiero zaledwie dwie sale były gotowe i zapełnione. Początkowo funkcję dyrektora i kuratora Muzeum w jednej osobie sprawował sam założyciel, administracja zaś spoczywała w ręku jednego emigranta, który z jedynym dodanym sobie woźnym cały stanowili personal. To już dla nas pociecha niemała, gdyż podobieństwo z naszem prawie bliźniacze. Rozwój powstałego Muzeum nie był początkowo kwitnący, dopiero gdy do zbiorów przybył skarb niezwykły, serce Tadeusza Kościuszki, zaczęto się krzątać. odrestaurowano izdebkę w podwórzowej baszcie i zamieniono na kaplicę na przyjęcie tak cennego i niezwykłego daru. Odtąd gminę Rapperswylu poczęto przynaglać do kończenia odbudowy zamku — mury stare hrabiów na „Rapperstchwylu“ *) ożyły i piękne zbiory zapełniły najprzód I piętro, potem drugie. Odtąd Muzeum

*) stara pisownia

Rapperswylskie stało się naszym skarbem nieocenionym w czasach niewoli, do niego wzdychały serca szlachetnych rodaków, wiodących żywot smutny we własnym niewolnym kraju, a także i tem bardziej tych, których męczono po twierdzach Rosji, Prus i Austrji, lub gnano w tajgi Sybiru. Tęskniliśmy wszyscy do Muzeum Rapperswylskiego, stojącego na wolnej ziemi Helwetów, gdyż od niego szły nadzieje ożywcze i krzepiące.

Spojrzmy w latach późniejszych i na inne nasze zbiory. Oto np. w Poznaniu, za czasów germańskiego jeszcze ucisku, zaczęła gromadzić niedawno zmarła p. Helena Cichowiczowa i jej córka Wiesława, ubrania ludu wielkopolskiego. Praca ta pochłonęła obie panie zupełnie. Aby się obznajomić ze zbiorami etnograficznemi obcemi, wyjeżdżały zagranicę, brały rysunki szaf i wzory, informowały się co do najdrobniejszych szczegółów w tej mierze, a wróciwszy do kraju, zbiór swój pomnażały i udoskonalały. Chcąc oddać wiernie charakter nietylko strojów, ale nawet samego ludu, polecały artystom modelowanie figur, wzorowanych na żywych modelach różnych okolic Wielkopolski. Dziś dwie sale przepiękne mieszczą się w Muzeum Wielkopolskiem. Tu jednak za czasów Polski odrodzonej, dyrekcja Muzeum wytoczyła hojnym ofiarodawcom istną kampanję, twierdząc, że zbiory nie odpowiadają celom Muzeum. Dopiero starostwo, czy inna władza Poznania, zapobiegła usunięciu cennych eksponatów i poleciła zaopatrzyć sale pań Cichowicz w tablicę nad drzwiami z napisem, kto jest ich twórczynią. W tem jest dla nas

ogromna nauka, żeby nie rozpaczać, iż muzeum nasze nie mieści się narazie w pięknym i wspaniałym gmachu.

W Wilnie powierzono uporządkowanie i urządzenie Muzem Etnograficznego w Uniwersytecie Stefana Batorego — kobiecie, profesorowi tegoż uniwersytetu pani Ehrenkreuzowej; wywiązała się z zadania tego znakomicie i dziś muzeum to budzi szczery podziw i jest chlubą Wilnian.

Przechodząc do naszego Lwowa i do czasów niebardzo odległych, wymienić musimy znane dziś i podziwiane nietylko przez laików, ale i przez znawców, Muzeum Dzieduszyckich, przypomnieć też sobie musimy, co dało początek jego wspaniałym zbiorom ornitologicznym: oto ponoś jeden pięknie wypchany wróbelek. Ta szara ptaszyna, taki sobie plebej wśród ptaków naszego kraju, stał się podnietą do zgromadzenia ptasich okazów, a gdy się ich nazbierało sporo, ś. p. Włodzimierz hr. Dzieduszycki otworzył początkowo dwie salki w parterze dla użytku publiczności, a dziś nikt ze zwiedzających Lwów nie może pominąć wspaniałych zbiorów Muzeum Dzieduszyckich.

Jedna z przepięknych bibljotek prywatnych Lwowa, mieszcząca same mickiewicziana (własność p. A. S.), zaczęła się od kupionego u antykwarza tomiku dzieł poety, obecnie natomiast zasługuje na nazwę najwspanialszego zbioru w Polsce wszelkich edycyj dzieł wieszcza, wielojęzycznych z całego świata przekładów jego poezyj, całej literatury, odnoszącej się do jego twór-

czości, i stanowi bibljotekę o dużej wartości nietylko moralnej, ale i materjalnej.

Tak możnaby na pewne stwierdzić wiele jeszcze ciekawych początków powstawania muzeów, gdyby czas pozwolił na dokładne przestudjowanie prac z zakresu muzeologji. (Muzeum Narodowe w Krakowie rozpoczęło się w czasie jubileuszu Kraszewskiego w roku 1879 podarowaniem jedynego obrazu, coprawda wspaniałego, „Pochodni Nerona“ Siemiradzkiego, a dziś cały gmach górny Sukiennic przepełniony tak, że część eksponatów cennych niszczy się w skrzyniach.) Ograniczymy się zatem do tych kilku wymienionych przykładów i na nich się oprzemy. Jeżeli w Rapperswylu wystarczył wysiłek i ofiarność jednego wielkiego obywatela do założenia pięknej i pożytecznej instytucji, a jedno serce wielkiego, zmarłego patrjoty do zapewnienia rozkwitu i znaczenia jej pod względem moralnym w całym kraju — jeżeli na gruncie Lwowa jedna ptaszyna dała asumpt do założenia muzeum dziś wspaniałego, to pocieszyć się musimy, że także Sekcja Muzealna w Zjednoczeniu Pol. Chrz. Tow. Kobiecych nie będzie się wydawała naszym dostojnym gościom beznadziejną w swoich zamierzeniach.

W izdebce bowiem naszej, oprócz zbiorów, rycin i zapisków o kobiecie polskiej z czasów najdawniejszych, sam rok 63 gromadzi ponad 3000 nazwisk kobiet, a więc i serc tyleż zasłużonych ojczyźnie. Wykaz kobiet więzionych i zsyłanych przez Murawjewa z Wilna i całego obszaru dawnej Litwy dał ponad 1700

nazwisk kobiet, przeważnie z ziemiaństwa pochodzących; nie brak też i nazwisk mieszczanek i włościanek, których imiona, dzięki murawiewowskiemu Archiwum Wojennemu do dziś się przechowały. Ponieważ niema w całym kraju instytucji wydawniczej, któraby okazała ochotę czy odwagę wydania historji działalności kobiet z 63 r., zapiski o nich zebrane nadają się dobrze do zbioru aktów naszego Muzeum. Nie wzbogacą one izdebki naszej tak, jak wzbogacają inne muzea rzędy sadzone kamieniami drogiemi, łańcuchy, perły wspaniałe, ale pozostaną na zawsze materjałem historycznym, na źródłach opartym, i w oświetleniu świadectw wroga ujrzymy z nich kobietę polską, o której hart duchowy rozbijały się potworne ukazy Murawjewów, Bergów, Bismarcków, Bärensprungów, Metternichów czy Breinlów (krwiożerczy starosta Tarnowa); ujrzymy ją w złych terminach ojczyzny jak stal mocną, hartowną, wprost niezrównaną. Podobizny tych kobiet, które powiodło się zebrać, z dumą rozmieściłyśmy na ścianie; na zdziwienie niektórych kół, które gorszą się z tego powodu i dziwią, że rozwieszamy podobizny samych kobiet zmarłych, odpowiemy słowami pani Kochanowskiej, która, ukazując strapionemu synowi we śnie zmarłą Urszulkę rzekła: „Czyliż nas już umarłe macie za stracone I którym jaż na wieki słońce jest zgaszone? A MY OWSZEM ŻYWIEMY ŻYWOT TEM WAŻNIEJSZY, CZEM NAD TO GRUBE CIAŁO DUCH JEST ŚLACHETNIEJSZY“. Tak, cudowną prawdę powiedziała pani z Czarnolasu. Myślą

jej przejęta sekcja nasza zbiera z czcią najwyższą porzucone, niepamięcią przysnute, często najcenniejsze kłosy — na zagonach rozległych naszej ojczyzny, podnosi je i składa w skromnem mauzoleum, jakiem narazie rozporządza. Sekcja nasza pewna jest, że podobnie jak owe legendarne kłosy wydobyte z sarkofagów po wiekach ożyć miały i róść, niewiasty nasze dzielne tu żyć będą i stąd wyjdzie i rozszerzy się chwała najrzetelniejsza, najsłuszniejsza kobiety polskiej, wplatając się w żywy organizm młodych pokoleń, które tu znajdą źródło wody uzdrawiającej.

Gdybyśmy zaś u obcych narodów szukały w tym względzie wzoru i pouczenia, to znajdziemy je łatwo u jednego z najpotężniejszych, w kraju wiecznie wschodzącego słońca. Na czemże bowiem opiera Japonja wielkość swą i z czego wywodzi swą potęgę, jeśli nie z czci dla zmarłych. Im to narówni z bóstwem stawia Japończyk w domach swych ołtarze i przed nimi kaja się i śle im słowa niewygasłej miłości. Jeśli tak jest u narodów wielkich, to nie możemy czuć się tak zupełnie na Bożym świecie odosobnione, zakładając muzeum ku czci zasłużonych Polek dzięki inicjatywie zmarłej, czcigodnej Antoniny Machczyńskiej, i dzięki szlachetnemu, nieustępliwemu trwaniu przy spełnieniu jej testamentu, prezydentki Zjednoczenia — Andrzejowej ks. Lubomirskiej. Przekonane o konieczności spełnienia woli zmarłej i założenia tej instytucji żywimy tem większą cześć dla zacnej inicjatorki, że przekazując nam

rzecz trudną do wykonania, tem zacniejsze pole czynu nam wskazała.

Dzisiejszem zresztą względnem ubóstwem naszego muzeum martwić się nie potrzebują kobiety polskie. Społeczność niewieścia, posiadająca wśród siebie jednostki wybitnej wartości, może w przyszłość muzeum patrzeć spokojnie. Polki, mające z dawnych wieków mężne Chrzanowskie, odważne niewiasty kresowe: Dolskie, Humieckie, Makowieckie, Wołodyjowskie, Boguszowe, Potockie, mające sławne mieszczki Kamienieckie-Lontkowe, Pawliczowe, we Lwowie Kampianowe, Boimowe, hojne Wieczyńskie, z lat późniejszych wojowniczki — Platerówny, Górskie, Raszanowiczówny, Pruszyńskie, Tomaszewskie, z czasów jeszcze późniejszych, a nam bliższych — Pustowojtówny, Piotrowiczowe, Niemojowskie, miłosierne Szczanieckie — Polki, posiadające dziś prócz całego zastępu znakomitych działaczek równy zastęp cichych i nieznanych pracownic społecznych, nie potrzebują się lękać ubóstwa dla muzeum. Polki, mające nadto wśród siebie kadry uczonych, które już nie tak jak dawne pokolenie które zaledwię umiało czytać na książce modlitewnej, ale będąc dopiero pierwszym zastępem uczonych, już dają dysertacje i rozprawy podziw budzące — jak Curie-Skłodowska, nazywana w Ameryce królową kobiet uczonych — Polki, mające w swych zastępach malarki jak Boznańska, rzeźbiarki jak Skirmunttowa, pisarki jak Rodziewiczówna, Kossak-Szczucka, Dunin-Kozicka, Szpyrkówna — poetki jak nieśmiertelna Deotyma, Konopnicka — wychowawczynie jak

Machczyńska, Wiktorja Niedziałkowska — czy lękać się potrzebują i trwożyć o losy muzeum? Toć one wszystkie pracują na chwałę Bożą, na chwałę ojczyzny, zatem prędzej czy później wejdą w progi domu zwanego Muzeum Polek Zasłużonych. Nie trapmy się zatem, że początkowo izdebka nasza jest ubożuchna: nie minie na pewne i lat dziesiątek, a muzeum nasze tak się rozrośnie, że następczynie Antoniny Machczyńskiej nie będą mogły dać sobie rady z pomieszczeniem zbiorów, cennych książek, obrazów, rzeźb, pamiętników, statutów stowarzyszeń kobiecych, i to pochodzących nietylko z kraju, ale równie od Polek pracujących chlubnie zagranicą na chwałę naszej ojczyzny. Zbiory nasze może tak szybko wzrosną, że nie czekając, aż Ossolineum zbuduje wspaniałe gmachy i w nich użyczy nam gościny, znajdą pomieszczenie godne w jakiem dworzyszczu czy pałacu, ofiarowanym przez hojną ofiarodawczynię czy więcej ofiarodawczyń i stamtąd rozsiewać będą życiodajne ciepło i światło na wszystkie instytucje kobiece polskie, chrześcijańskie.

W dzisiejszych okropnych czasach bolszewizmu, depcącego wiarę, zaorywującego ślady za zniszczonemi domami Bożemi, cały kraj nasz, a specjalnie nasz Lwów powinien z radością powitać powstanie naszego muzeum, a stowarzyszenia kobiece katolickie i narodowe powinny ku nam wyciągnąć siostrzaną dłoń i pomóc w znoszeniu cegiełek pod budowę gmachu, w którego fundamentach złożoną będzie w skrzynce niezniszczalnej

nie chęć SZERZENIA PRÓŻNEJ CHWALBY KOBIETY POLSKIEJ, ALE PRZEZ KOBIETĘ POLSKĄ GŁOSZONE I WYKONYWANE W CZYNIE NAJWZNIOŚLEJSZE ZADANIA POLKI.

Prócz zbiorów, o których mówiliśmy, w izdebce naszej muzealnej złożone są narazie [redacted] sztandary dopiero dwóch organizacyj — drogich każdej Polce — Organizacji Narodowej Kobiet i Towarzystwa Straży Mogił Pol. Bohaterów. Ponadto najważniejsze, bo pierwsze przez inicjatorkę zostawione książki Hoffmanowej — trzy jej zeszyty w rękopisie, 12 tabel z fotografjami królowych naszych, pisarek i społeczniczek — prócz tego statuty nauczycielek, odezwy — księgę posiedzeń tow. starającego się przed wojną światową o przyśpieszenie kanonizacji królowej Jadwigi. Wszystkie te zbiory wysyłała czcigodna inicjatorka muzeum na wystawę kobiet słowiańskich do Pragi, gdzie zwracały uwagę (w roku 1912) na siebie swą treścią. Z tejże wystawy „ŻENY POLSKIEJ W PRADZE“ została w rękopisie bibljografja piśmiennictwa kobiety polskiej, którą sporządziło kilka słuchaczek-polonistek z Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Z tego powodu bibljografja ta doprowadzona jest tylko do roku wystawy, t. j. do roku 1912. Oto początkowy rachunek sumienia z naszego dorobku muzealnego, skreślony pobieżnie.

W najgłębszem zatem przekonaniu o użyteczności, a nawet konieczności powołania do życia naszej młodej, dziś kiełkującej instytucji, pewne jej rychłego rozkwitu,

oddajemy JĄ IMIENIEM ZJEDNOCZENIA POLSKICH CHRZEŚCIJAŃSKICH TOWARZYSTW KOBIECYCH, NA WŁASNOŚĆ DROGIM RODACZKOM, OD KTÓRYCH DALSZY ROZWÓJ JEJ I ŚWIETNOŚĆ W ZUPEŁNOŚCI I WYŁĄCZNIE ODTĄD ZALEŻEĆ BĘDĄ...“

Biblioteka